

W Izraelu protestowało 250 000 osób

8 sierpnia 2011

6 sierpnia wieczorem około 250 tysięcy mieszkańców Izraela, kraju o populacji 7,7 mln, wzięło udział w marszach protestacyjnych, domagając się obniżenia kosztów życia. Demonstracje te, które miały miejsce w Tel Awiwie, Jerozolimie i innych miastach, sprawiły, że gospodarka stała się najważniejszym tematem politycznym, a premier Benjamin Netanjahu znalazł się pod dużą presją. 7 sierpnia ma stworzyć specjalny zespół rządowy, którego zadaniem będzie odnieść się do żądań demonstrantów. Ich liczba w okresie mniej niż miesiąca urosła do wielkich rozmiarów i objęła cały kraj, choć początkowo była to tylko grupka studentów w namiotach.

Gospodarka Izraela w tym roku dynamicznie się rozwija, a wzrost PKB ma wynieść 4,8 proc., co pozostaje w pozytywnym kontraście z doświadczającymi stagnacji gospodarkami wielu krajów Zachodu. Także bezrobocie jest stosunkowo niskie i wynosi 5,7 proc. Problem stanowią jednak kartele biznesowe i bardzo duże dysproporcje płacowe. To właśnie one są jedną z przyczyn niezadowolenia. Izrael jest bowiem jednym z krajów OECD, w których nierówności społeczne są największe. W jednym z sondaży zdaniem około połowy respondentów to właśnie zmniejszenie nierówności dochodowych powinno być priorytetem rządu, podczas gdy dla 18 proc. najważniejszą sprawą jest brak przystępnych mieszkań. Pozostali wskazywali na rozmowy pokojowe, międzynarodowy wizerunek Izraela czy potrzebę wzmocnienia izraelskich sił zbrojnych.

Demonstracje przyćmiły impas rządu Netanjahu w sprawie Palestyny przez spodziewanym we wrześniu głosowaniem w ONZ w sprawie oficjalnego uznania tego państwa. Wykazały też, że Izrael wcale nie jest oazą spokoju w zestawieniu z państwami północnoafrykańskimi, targanymi przez niepokoje społeczne.

Jeden z przywódców protestu – 33-letni Baroch Oren powiedział: „Od dziesięcioleci nie było niczego takiego – wszystkich tych ludzi gromadzących się razem, wychodzących na ulicę, domagających się zmian. To jest rewolucja.”

Konserwatywny koalicyjny rząd Izraela obiecał uwolnić więcej państwowych gruntów pod budownictwo, zbudować tanie mieszkania o niskim czynszu i ulepszyć komunikację publiczną. Chce także obniżyć ceny nabiału poprzez zwiększenie importu, a także zwiększyć liczbę personelu medycznego, czego domagają się strajkujący lekarze.

Jak podaje guardian.co.uk, żądania Narodowego Związku Studentów Izraelskich są jednak znacznie dalej idące. Młodzi ludzie domagają się rozszerzenia darmowej edukacji i powiększenia rządowego budżetu na mieszkalnictwo.

Minister komunikacji Mosze Kahlon, wskazany przez rzecznika Netanjahu jako prawdopodobny członek zespołu kryzysowego, powiedział, że rozwiązanie trudnej sytuacji będzie „kosztowało miliardy”. Jednak dług wewnętrzny Izraela wynosi 75 proc. PKB, a to jest mniej niż w większości dużych krajów Zachodu. Kahlon wskazał na obniżki podatków i rozbicie karteli biznesowych jako sposoby zaspokojenia aspiracji klasy średniej. Zinterpretował też w dość nietypowy sposób demonstracje – jako przejaw zaufania do rządu Netanjahu. Powiedział też: „Z jednej strony mówimy, że mamy silną gospodarkę, z drugiej strony wielkie grupy ludzi widzą, że to ich nie obejmuje. Stąd frustracja i głosy protestu.”

Opracowanie: Jarosław Klebaniuk

Źródło: [Lewica](#)